TYGODNIK ROLNICZO-PRZEMYSŁOWY

wydawany przez C. K. Towarzystwo gospodarczo-rolnicze Krakowskie.

№ 3. Kraków dnia 22 Stycznia. 1855.

KALENDARZ GOSPODARSKI.

Styczeń.

(Dalszy ciąg — zob. Ner 1 i 2.)

Utrzymanie ogrodzeń.

Miesiąc ten jest najwłaściwszym do strzyżenia żywych i naprawy wszelkich płotów, równie jak do czyszczenia, szlamowania rowów za ogrodzenie służących, w gruntach które je znieść są zdolne. We wszystkich niemal okolicznościach, najkorzystniejszą jest metodą godzić się o te roboty na wymiar, ryczałtem, doglądając tylko aby dobrze były wykonane.

Przegony czyli przeory.

Po każdém stopnięciu śniégów i po każdym nawalnym dészczu nie należy zaniedbywać najstaranniejszego, szczegółowego obejrzenia przegonów, porobionych w jesieni w posiéwach ozimych. Pominięcie dozoru w téj mierze, albo oszczędzenie kilku godzin pracy, potrzebnych do oczyszczenia ich z ziemi dészczową wodą naniesionéj, albo z śniégu wstrzymującego odpływ wody, pociąga za sobą zbyt często nader dotkliwe straty. Pieczy téj wymagają wszystkie posiéwy jesienne, szczególniéj jednak rzepak zimowy, który nie ma większego wroga nad brak odpływu wody. Starania w téj mierze rozciągnąć nawet wypada do przeorów na niwach mających być obsianemi lub uprawianemi wcześnie na wiosnę, mianowicie w gruntach gliniastych; zaniedbanie bowiem téj troskliwości sprowadzić może opóźnienie o piętnaście dni a nawet o miesiąc poza epokę, w któréj tego gatunku role dałyby się przyzwoicie uprawiać na wiosnę.

Naprawa i utrzymanie narzędzi.

Rzadko, aby po robotach jesiennych pługi i inne narzędzia rolnicze nie wymagały pewnéj naprawy. W czasie zimy tedy winien oględny gospodarz zlustrować wszystkie sprzęty robocze i przyprowadzić je do dobrego stanu; wiosna się bowiem zbliża, a w lutym rozpoczyna się oraczka i piérwsze zasiéwy. Ktoby doczekiwał czasu roboczego z naprawą pługów, naraziłby się na zmarnowanie piérwszych dni pięknych, na to, że konie jego stać będą daremnie w stajni, podczas kiedy pługi będą u stelmacha lub u kowala.

Zbyt często także pozostają narzędzia przez zimę na gumnie, pod gołém niebem, wystawione na słotę i wszelkiego rodzaju niepogodę. Jest to niedbałość która drogo kosztuje, dészcz bowiem i słońce tyle prawie zużywają narzędzia co praca. Mało jest folwarków, gdzieby się nie znalazło stósownego schronienia, do przechowania w niém narzędzi przez zimę; a wszędzie łatwo jest wybudować na ten cel, i bardzo małym kosztem, szopę przystawioną do jakiego budynku, pokrytą słomą albo nawet chróstem. W ogóle, gospodarze nie dosyć pojmują ważność troskliwości tego rodzaju jak i nałogu porządku; nie baczą, że te drobne zajęcia, często powtarzane i ściśle przestrzegane, sprawiają wielką przyjemność i znaczną oszczędność tym, którzy się do nich wciągnęli.

Uprawa ogrodu warzywnego.

Uwagi ogólne. — Jakże rzadko znajdujemy, przy gospodarstwach wiejskich, ogród wystarczający na potrzeby domowe; wszędzie prawie, zaledwie mały kwadracik ziemi poświęcony jest uprawie warzyw najpospolitszych i to zwykle najmniéj wyborowych gatunków; uprawa nadto tak bywa niedbale i bez znajomości rzeczy prowadzona, że z tego nędznego ogródka małą tylko nader otrzymują cząstkę produktów, jakichby z niego oczekiwać się godziło: drzewa owocowe nieliczne, jeśli gdzie są, a prawie zawsze najmniéj dobre gatunki.

A przecież nic bardziéj nie przyczynia się do dobrego bytu rodzin i do utrzymania zdrowia całéj ludności folwarcznéj, nad tę obfitość warzyw, jaką łatwo jest przysposobić w ciągu całego roku; wydatek zaś jaki za sobą ta produkcja pociąga tak jest mały, ogród warzywny starannie pielęgnowany taką dostarcza massę pożywienia, iż, ze względu na oszczędność w utrzymaniu domu, ogród o tyle jest pożytecznym i korzystnym, o ile, z drugiéj strony, przyczynia się do rozwinięcia dobrego bytu i zdrowia klassy ludzi pracą około roli zajętéj. Nie wątpię, iż wielu gospodarzy poczytują za rodzaj zbytku poświęcenie pół morga lub morga najlepszéj ich roli na założenie ogrodu warzywnego; więcéj wszakże nieco w téj mierze doświadczenia rychło ich przekona, że ten jeden morg tyle im rzeczywiście przynosi, co trzy albo cztéry morgi innych zbiorów najkorzystniejszych: wszystkie warzywa spożyte przez ich własną rodzinę lub ich czeladź umniejszą o tyle konsumcją chleba, konsumcją nie do uwierzenia prawie

wielką we wszystkich gospodarstwach, gdzie wielka obfitość warzyw znaczniejszéj części strawy nie stanowi. Całkowita ilość ziarna, oszczędzona tym sposobem w konsumcji gospodarskiéj, wywiezie się na targ; wyjdzie to więc na to samo, jak gdyby jéj ogród dostarczył. Tak licząc, przekonamy się, że produkcja ogrodowa jest trzy do cztérechkroć większa niż najbogatszych ról pszennych; przy troskliwéj bowiem i dobréj kulturze, otrzymać możemy, z pewnego kawałka ziemi, w różnych roślinach warzywnych, massę substancji pokarmowych nieskończenie znaczniéjszą niż z najlepszych pól obsianych zbożem. Zgodzono się powszechnie na to twierdzenie pod względem ziemniaków; jest ono wszakże zarówno prawdziwém odnośnie do kapusty, marchwi, rzepy, grochu, fasoli i t. p. roślin w uprawę ogrodową wchodzących, a które prawie zawsze, przy skrzętnéj i rozsądnéj kulturze, dają corocznie dwa zbiory, z tego samego kawałka ziemi.

Rozległość ogrodu warzywnego. — Niepodobna jest ściśle oznaczyć przestrzeń gruntu, jaką wypada poświęcić uprawie ogrodowéj w każdém gospodarstwie; zależéć to bowiem może od wielu okoliczności: w ogóle jednak powiedziéć można, że ogród warzywny nie mający przynajmniéj $1/3$ morga przestrzeni, będzie, dla rodziny złożonéj z dwunastu osób wszelkiego wieku, za mały; nie licząc w to bynajmniéj sadu, który winien być zawsze od ogrodu warzywnego odrębny. Nierównie nawet będzie lepiéj użyć na ten cel rozleglejszéj przestrzeni, dla zapewnienia się, iż będziemy miéć zawsze w gospodarstwie warzyw podostatkiem; zbyteczna nawet ich ilość nie będzie żadnym kłopotem, bo ją użyć możemy dla trzody wychowywanéj w gospodarstwie, któréj tak dobrze służą warzywa a nawet ich odpadki, iż nader byłoby korzystném uprawiać, choćby w tym jedynym celu, sałaty, kapustę lub inne warzywa. Tak więc wszystko coby zbywało od konsumcji w gospodarstwie, podczas lata, przyczyni się w sposób nader oszczędny do zaopatrzenia śpiżarni w wieprzowinę.

Prowadzenie uprawy ogrodowéj przez gospodynię.—Największą bywa zwykle trudnością uprawy ogrodowéj, w mniejszych mianowicie gospodarstwach folwarcznych, obmyślenie osoby mającéj nią kierować i przynależne roboty wykonywać. Ogrodników z powołania rzadko znaléźć na wsi, a zresztą byłoby zbyt kosztownem utrzymywanie takiego w gospodarstwie mniejszém: z drugiéj strony, sam gospodarz nadto jest zajęty ważniéjszemi czynnościami, aby mógł kierować jeszcze uprawą ogrodową, mianowicie też pilnować robotników, których praca, bez ciągłego niemal i ścisłego nadzoru, może się bardzo stać kosztowną. Jeden też tylko znam sposób oszczędnego prowadzenia ogrodowéj uprawy w folwarku, — to jest, aby sama gospodyni zajęła się jéj kierunkiem. Z saméj natury rzeczy, ta część gospodarstwa wiejskiego do niéj należy: jéj zatrudnienia domowe dozwalają miéć ciągle ogród na oku, byleby tylko bezpośrednio przytykał do domu mieszkalnego; tu najwłaściwiéj i najpożyteczniéj dadzą się użyć chwile od innych zatrudnień gospodarskich zbywające, czy to jéj saméj czy służebnych dziéwek folwarcznych; nikt wreszcie nie zna lepiéj od niéj potrzeb domowych, co do warzyw rozmaitych, w każdéj porze roku, tak, iż nikt właściwiéj od niéj nie zdoła poprowadzić téj uprawy i zapewnić stałych zasobów jarzyn. I w rzeczy saméj, ilekroć nam się zdarzy napotkać gospodarstwo, odznaczające się ogrodem warzywnym obszérniejszym i troskliwiéj pielęgnowanym niż w innych, zawsze prawie przekonamy się, że sama gospodyni kieruje jego uprawą. Zapewnić też mogę wszystkie które się temu zatrudnieniu oddać zechcą, iż im dostarczy najprzyjemniejszéj rozrywki, wśród trudów wewnętrznego zarządu domu a stawszy się źródłem dobrobytu dla gospodarstwa równie jak przyjemności dla nich samych, uczyni niebawem ogrodową uprawę, najmilszém i najpowabniejszém ich zajęciem. Głównie przeto dla użytku żon i córek gospodarzy wiejskich podam krótkie przepisy na każdy miesiąc, odnoszące się do zatrudnień w ogrodzie warzywnym. Ograniczę się w tych przepisach na sposobach najprostszych i na uprawie roślin najużywańszych, najpospolitszych jarzyn, mogących być uprawianemi z największym zyskiem, gdyż dostarczają konsumcji wielkiéj massy pożywienia: pominę zaś wszystkie, których uprawa stanowi bardziéj przyjemność niż użyteczność ekonomiczną; te bowiem występują tylko na stołach osób, będących w stanie koszt ich zapłacić, albo mieszkańców miast, których potrzeby zaspakajać zwykli ogrodnicy z powołania, zajmujący się tém wyłącznie, dla zarobku. Z obawy, iż wielu do których się odzywam, nie mają najmniéjszego wyobrażenia o uprawie ogrodowéj, nie będę się wahał wchodzić w téj mierze w szczegóły, które może nie jednemu z czytelników moich wydadzą się zbytecznemi.

Mając zakładać ogród, należy się zająć w zimie wyborem i urządzeniem miejsca jakie nań przeznaczyć chcemy: z tego też właśnie powodu umieściłem tu uwagi, któreby powinny skłonić gospodarza do zajęcia się tym przedmiotem na prawdę. Jeżeli dość jest szczęśliwym, iż gospodyni podziela w téj mierze jego widoki, niechże się stara z swéj strony wspiérać ją i uczynić jéj to zajęcie słodkiém i łatwém. W tym celu, odda na jéj rozrządzenie miejsce dla niéj najdogodniejsze; każe je starannie ogrodzić, tak aby zabezpieczone było przed poszkodowaniem od drobiu, najdotkliwszéj plagi ogrodów sąsiadujących z wiejskiemi mieszkaniami; jeżeliby potrzebowala, da jéj pomoc roboczą, mianowicie w porze kopania gruntu; pozostawi jéj, co do zarządu robót i uprawy, zupełną niezależność, zdolną jedynie wzbudzić w nas żywy udział o pomyślność wszelkich przedsięwzięć naszych; nakoniec, nie będzie żałował i skąpił nawozu, jakiegoby potrzebowała gospodyni do ogrodu, gdyż ten jest niezbędnym warunkiem obfitego zbioru warzyw: a niech będzie przekonanym, że żadna część jego gnojowiska nie zostanie korzystniéj użytą, nad tę którą zawieziono do ogrodu.

(D. c. n.)

O pracy w gospodarstwie wiejskiém, zwłaszcza większém.

(Nadesłane).

(Dokończenie — zob. Ner 1 i 2.)

Aby przystąpić do właściwego przedsięwzięcia zapytuję: ażaliby nie można gospodarskim rozumem przysporzyć sobie robotnika? i odpowiadam: można i bardzo. Na pytanie zaś jak? najlepiéj każdemu w jego położeniu odpowié gospodarski rozum, gdy go ma. Kto go nie ma — nabywać powinien, — a gdy nie chce lub nie może nabyć, gospodarować nie powinien.

Mówmy co chcemy, a zawsze przyznać potrzeba, że gospodarstwo jest, jeżeli już nie przemysłowym zawodem, to przynajmniéj rzemiosłem, które znać potrzeba z gruntu. Partactwem rzadko się dojdzie do czego. Mistrz w rzemiośle nieraz sobie stworzył narzędzia do rzemiosła potrzebne — tak jak Wallenstein stworzył sobie armią — z tém wszystkiém prawda, że przeciw wodzie nikt nie popłynie, nie mniéj jak to, że przy lada doświadczeniu nie należy się zabiérać do płynięcia przeciw wodzie.

Wraz z autorem „o kolejach naszego gospodarstwa" przestrzegam, aby nie robić nakładów nie w porę i nie tam, gdzie zysków nie dadzą — t. j. przestrzegam, aby nikt, kto nie jest mistrzem w zawodzie, nie odważał się na nadzwyczajne nakłady, bo je najprędzéj straci, zagrzebie. Ztąd nie wynika, że gospodarstwo nigdy i nigdzie u nas forsowném być nie może — nie powinno.

Kto smaruje ten jedzie — jest to prawdą w każdym względzie, w każdym kierunku — ale potrzeba aby smarowidło mieć i, aby smarować osi a nie dyszel, wasąg lub orczyki.

Z pożyczanych piéniędzy najpospoliciéj nie można robić wkładów gospodarskich, bo

1ód z tych bywają częstokroć zyski mniéjsze od opłacanych procentów;

2re gospodarstwo rzadko daje nagłe zyski, więc, choćby te były i znaczne, przychodzą za późno, a tymczasem procenta już pognębiły gospodarza.

Kapitał wkładowy potrzeba zdobyć pracą wytężoną i oszczędnością — w miarę kapitału można mniéj, można więcéj forsować.

Praca najemna jest także wkładem i może być nawet wkładem forsownym. Od urządzenia gospodarstwa zależy, czy ta sama przestrzeń ziemi mniéj lub więcéj ma wymagać pracy. Czasem pracując forsownie można mieć wiele dochodu ryczałtowego, ale mało dochodu czystego; czasem mniéj pracując można mieć wiele dochodu czystego przy niewielkim dochodzie ryczałtowym. Gdybyśmy to dobrze rozważyli, mniéj mielibyśmy powodu uskarżania się na brak rąk, bobyśmy ich do naszych celów mniéj potrzebowali.

Błędem jest, że drenowanie, uprawa turnipsu, brzanki stoją w drugim rzędzie potrzeb gospodarskich — może to być prawdą ze względu na wszystkie gospodarstwa i całą massę ludności krajowéj, ale ze względu na szczególne gospodarstwa pewnie absolutną prawdą nie jest i nie będzie.

Drenowanie może być tu i owdzie niezbędnym warunkiem zysku czystego, z roli zwłaszcza, gdzie drogi najem. Może mi oszczędzić rąk, bo z mniéjszych przestrzeni będę stosunkowo daleko więcéj zbiérał — będę mógł mniéj ról obsiéwać, więcéj zapuszczać na pastwiska lub na łąki. Toż samo powiedziałbym o turnipsie — uprawa jego oszczędzi mi uprawę pod następny plon i sama się sowicie zapłaci. Pokazuje się, że ta sama przestrzeń, która obsiana pszenicą, daje tyle a tyle krochmalu, cukru i gumy, da tych substancji o $1/4$ więcéj obsiana jęczmieniem lub owsem; kartoflami obsadzona 4 razy więcéj; rzepą obsiana 8 razy więcéj (*Johnston*). Jako uprawa ziemniaków nie należała do drugiego rzędu potrzeb gospodarskich, tak samo do drugiego rzędu nie należy uprawa turnipsu. Ta powinna tamtę zastąpić pod pewnemi względami, bo pod wszystkiemi niezawodnie jéj nie zastąpi dla tego, że turnips wymaga już gruntu doskonale wyrobionego i nawiezionego, kiedy ziemniak ledwie że najgorszego nie wyprawiał a i często na nawozie danym tylko pod samą sadzonkę poprzestawał. Co do drenowania, powinienem tylko powiedziéć, idąc za własném doświadczeniem i zdaniem równie jak i za głosem korrespondenta z Jasielskiego (Ner 44 Tygod. roln. przem. 1854), że na rurki gliniane, zwłaszcza z daleka sprowadzane, nie ma co liczyć, lepiéj i bezpieczniéj spuścić się na faszyny. Mówię za drenowaniem, nie przeciw niemu. Angielscy gospodarze, od naszych zamożniejsi, w ogólności wyrabiają u siebie rurki gliniane — nie sprowadzają ich z fabryk — czynią to zapewne z oszczędności, nie z marnotrawstwa. Dosyć z gospodarstwa wiejskiego, gdy dla fabryk będzie dostarczało oprócz chleba, dostatek surowych materjałów do przerabiania. Nie potrzeba, aby się fabryki uzasadniały na bezpośrednich zyskach z gospodarstw, aby tylu innym upiorom pomagały im krew wysysać ostatnią.

Uprawa brzanki wcale nie należy do popraw gospodarstwa, przynajmniéj nie do bezpośrednich i nie głównych. Uprawiana sama da nieosobliwe pastwisko i za twarde siano; może być w górach najwyższych cenną jako jedyne ozime a do tego trwałe zboże, oszczędzające pracy i nasienia. Uprawiana wspólnie z innemi trawami oszczędza orki, daje dobre pastwisko i dobre siano, oczywiście gdy się ją posiało na miejscu stósownem. Aby była gdziekolwiek takiéj wagi, jaką jéj autor „o kolejach naszego gospodarstwa" przypisuje, nie tylko wątpię, ale wprost temu przeczę, bo znając ją dobrze, wiem, że nie mogła dokazywać czego jéj nie dał pan Bóg; na jéj uprawie chów owiec nie mógł być uzasadnionym w żaden sposób, bo owce ledwie by ją potarły, tak twarda, z tém wszystkiém jest to bardzo pożyteczna roślina, zwłaszcza dla tych, co małemi środkami, cierpliwością i wytrwałością umieją wyprowadzać skutki nie marne.

Nauczmy się uważać gospodarstwo rolne pod różnemi względy i nauczmy się tego koniecznie:

na 1ód jest ono zarobkowym zawodem pewnych rodzin;

po 2re jednėm z największych i najpewniejszych źródeł bogactwa narodowego;

po 3cie walną instytucją rodzaju ludzkiego.

Z naszego bardzo zawisłego stanowiska, wzgląd piérwszy powinien nas najbardziéj obchodzić, a z tego mamy konieczną powinność — o nic się nie pytając — szukać najwyższego czystego zysku z naszego gospodarstwa. Już nam tu nie powinno chodzić o żadną szczególną, choćby komukolwiek najpotrzebniejszą produkcją, ale o tę, która przy stósunkowo najmniejszych wkładach największe daje zyski, i to nam, nie komu innemu. To jest dla nas prawem konieczności najzupełniejszéj: — nie mając zysków odpowiednich, przestaniem wnet produkować co bądź. Gdybyśmy się tém zdaniem trzeźwém przejęli jak należy, gdybyśmy się oglądnęli do koła, obliczyli dobrze, jużbyśmy mniéj zapotrzebowali robotnika aniżeli go nam każą potrzebować rachunki z innych względów wyprowadzane.

Drugi i trzeci wzgląd zapewne są nie małéj wagi, wszakże my dla nich 1szego względu pominąć nie możemy, dla przyczyny już danéj. Ci, co mogą pewnymi być, że przedstawienia ich u Władz nie będą przyjęte bez uwagi, powinni przedstawienia czynić z popędu obywatelskiego, na drodze przepisanéj lub pozwolonéj prawem, a oddadzą hołd przynależny względowi drugiemu: inni jeszcze, co się czują na siłach, powinni sprawę rolnictwa podnosić w pismach publicznych ze względu ostatniego, najświętszego zaiste!

Nie zacieśniajmy naszych serc ani naszych rozumów, ale nie powołani nie rozszerzajmy naszego zakresu działania, owszem skupiajmy wszystkie siły w jeden punkt jasno wypatrzony i ratujmy sami siebie, abyśmy byli w stanie ratować bliźnich. Czyńmy to *unitis viribus*.

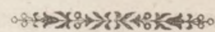
Jednym z pomiędzy ważniejszych środków siłujących do pracy jest zniesienie służebnictw z dworskich gruntów. Na mocy prawa ma ono być wykonaném, idzie o to, aby było wykonaném spiesznie i mądrze. Rzeczone służebnictwa zawadzają nie tylko tym, którym ciężą, ale wszystkim właścicielom dominialnym a nawet bogactwu narodowemu i skarbowi państwa.

Zawadzają wszystkim właścicielom dominialnym, ponieważ chłop w ich niegdyś wsiach — nawet w tych, w których żadnych służebnictw nie ma, wiedząc o tém, że są w innych — widzi się niejako upoważnionym i ośmielonym do naruszania dworskiéj własności, i ani mu w głowie, aby sobie kupił lub najął od dworu, czego od niego potrzebuje.

Na zasadzie służebnictw jakich takich, choćby nic nieznaczących prawie, chłop garnie pod siebie, co tylko może; zkąd nieporozumienia, kłótnie, nienawiść do tego stopnia posunięta, że ani myśléć o dobrowolnym najmie, nie w jednėm miejscu.

Bogactwu narodowemu szkodzą służebności, bo na ich podstawie spożywa się ogromna massa wartości, nie zmuszając do odtwarzania siebie, choćby nawet bez przewyżki. Przykład niechaj rzecz wyjaśni. Są np. w kraju winnice — produkt ich roczny wart 100,000 złreń.; zgraja hultajów napadłszy na winnice zjadła ich produkt; — cały produkt został stracony dla bogactwa narodowego, czyli kraj stracił 100000 złr. a nawet więcéj, bo gdyby hultaje nie zjadły za darmo winogron, z nich byłoby się utworzyło wino przynajmniéj w wartości 150000 złr.; to wino byliby rozprzedali szynkarze w wartości 200000 złr. rzemieślnikom na szklanki; rzemieślnicy tedy byliby wyprodukowali innego towaru za 200000, aby na wino nie wydawać kapitału zaoszczędzonego i nie robić długu.

Skarbowi państwa nie pomagają służebności, bo w kraju jest wielka ilość lasów, z których, z powodu służebnictw, żadnéj wcale nie ma sprzedaży, ztąd szacunek tych lasów tak nizki, że podatek z nich prawie żaden. Naturalny w okolicy konsument drzewa: „lud wiejski“ konsumuje je za darmo, więc i niewypłodnie, bo nie mając bodźca do pracy nie wypładza równowartości lasu spożytego. Nadto, marnotrawi się las z powodu służebnictwa nawet dla tego, że właściciele jego, nie mając dochodów, nie mogą utrzymywać straży i miéć porządnéj administracji. Marnotrawienie lasów pozbawia kraj wszelkiéj nadziei na przyszłość, bo go pozbawia możności zakładania fabryk, a skarb państwa pozbawia marnotrawienie to ogromnych dochodów, które zwykły płynąć z fabryk, bezpośrednio i pośrednio dźwiganiem rolnictwa. Chłop jest tak lichym kontrybuentem, jak jest lichym konsumentem: w górskich wsiach, np. skarb publiczny ma nie *plus* ale oczywiście *minus* z ludu wiejskiego: płaci bowiem rząd samym księżom więcéj, niż od gmin bierze podatku. †



Potrzeby galicyjskiego rolnictwa i przemysłu.

Przyzwyczajeni do niedostatku wszystkiego co służy do naszych potrzeb koniecznych, potrzeb wygody i cywilizacji, oswoiliśmy się z wyznawaniem naszego ubóstwa. Robotnicy i najmniejsi właściciele ziemscy mówią codzień o głodzie i braku odzienia, jakoby o stanie normalnym; rzemieślnicy i mieszkańcy miast o niedostatku w zaspokojeniu wygód; możniejsi obywatele galicyjscy o swoich długach, pochłaniających nieomal całe dochody; wyznajemy wszyscy żeśmy po większéj części ubodzy.

Zdarza się niekiedy, że wyraz mający niewinne i nieszkodliwe znaczenie zmienia takowe i przybiéra w przeciągu wieków inne, przeciwne pierwszemu. Tak i wyraz ubóstwo. Ubogim był dawniéj każdy człowiek niezamożny, co jednak nie przeszkadzało mu być człowiekiem cześciwym, godnym szacunku. Ubóstwo samowolne, poświęcające się dla dobra innych, było zaszczytem, cnotą, i były liczne, bardzo szanowane stowarzyszenia, które z własnéj woli ślubowały ubóstwo. Majątek miał po wszystkie czasy, a zatém i dawniéj, swoje i nawet wielkie znaczenie, mniejsze jednakże niżeli męztwo, poczciwość i zdolność pożyteczna ogółowi. W tegoczesnéj cywilizacji zmieniła się wartość wyrazów *majątek* i *ubóstwo*. Człowiek ubogi i niemający widoków wzbogacenia się jest

dzisiaj wrzodem spółeczeństwa, o tyle cierpianym, o ile ono pozbyć się go nie może. Ubogi jest nierównie gorszym od zbrodniarza, ostatni bowiem może być ojcem poczciwéj rodziny, ubodzy zaś rodzice są zarodkiem do rozwijania się ubóstwa w zarazę nadwerężającą byt społeczeństwa krajowego. Zbrodnia jest skutkiem słabéj duszy i nieodpowiedniego téjże duszy wykształcenia; oświeceniem można zbrodniom zapobiedz, poprawić zbrodniarzy. Z ubóstwem ma się rzecz zupełnie inaczéj, oświata czyni je tylko groźniejszém i szkodliwszém. Dla tego są wygodne i czyste domy poprawy dla winowajców, dla ubogich zaś wygnanie i prawa przypominające ubogiemu, że z łaski i konieczności tylko jest cierpianym. Ubóstwo jest okryte pogardą, naprzeciw któréj stan rzymskiego i greckiego niewolnika był jeszcze honorowym. Niewolnictwo było warunkiem pomyślności dawnych społeczeństw, niewolnik był sprzymierzeńcem domu, bez którego idealny nawet Plato nie rozumiał doskonałości społeczeństwa ludzkiego. Któż przeciwnie powié, że ubóstwo jakiéj bądź barwy i nazwy jest potrzebne do uszczęśliwienia społeczeństwa? Cywilizowane narody ponoszą corocznie pewne koszta dla pozbycia się z kraju jakiejś części swoich ubogich. Pogardliwa dwuznaczność w Ameryce wyrazów Doczman i Ajrisz *(Dutchman* i *Irish)* wyobrażających zarówno przybywającego holendra lub irlandczyka, jak i ubogiego lub podłego człowieka, dowodzi czém jest ubóstwo w obec dzisiejszéj cywilizacji.

Taki sam jest stosunek ubogiego narodu do bogatych. Znaczenie owowieczne barbarzyńskich narodów w porównaniu do cywilizowanego Rzymu było wielekroć razy szlachetniéjsze. Honor dawnych obywateli rzymskich wzywał ich do walki przeciw barbarzyństwu, zwycięzcy jednakże przyjmowali zwyciężonych w swe łono, nadawali im rzymskie prawa i obywatelstwo, a szanując ich religję, przyswajali sobie nawzajem niekiedy ich bożków i obrzędy religijne. Spekulacyjna dzisiejsza cywilizacja bogatych narodów uważa się niemniéj uprawnioną do wypowiedzenia wojny ubogim sąsiadom swoim, tak jak ją wypowiadali Rzymianie barbarzyńcom. Tegocześni jednakże bohatérowie téj walki nie nadstawiają nieprzyjacielowi mężnie swéj piersi, nie walczą stalą, lecz złotem, zdobywają kraje przemysłem, handlem i kapitałami swojemi. Ich orężem są żelazne koleje, banki, weksle, fabryki, a kulami procenta, z których każda trafia i z pewnością zabija. Zasadą w téj walce jest prawo jakie ma przemyślniejszy naród utłumić mniéj przemyślny, bez względu na dawniéjsze ostatniego historyczne zasługi. Kapitał i przemysł tylko dają dzisiaj prawo istnienia, a naród który nie ma przemysłu i spekulować nie umié, musi ustępować swego miejsca bogatszemu i przemyślniéjszemu.

Jakie jest dzisiejsze stanowisko nasze w walce wypowiedzianéj nam przez kapitał i przemysł najbliższych sąsiadów, możemy łatwo odgadnąć. Któryż z sławiańskich narodów jest tak materjalnie słabym i ubogim jak jest moralnie najbogatszym między Sławianami, jeżeli nie Polska, a w niéj najuboższą jest bezsprzecznie Galicja.

Liczne prace i krótsze odezwy krajowców i cudzoziemców przekonywają nas, że wyznanie naszego ubóstwa jest niekłamane i rzeczywiste. Ziomek nasz p. Bruno Rogalski, któremu, jako urzędnikowi, przystępne były numeryczne źródła majątkowego stanu i ruchu całéj Galicji, przedstawił wymowniéj i głębiéj niżeli ktokolwiek dotąd inny, jaki jest stan majątkowy Galicji, i że nam przemysłu potrzeba do podniesienia gospodarstwa krajowego *). Korzystając z téj jego uczonéj i nader dla nas pożytecznéj pracy, zamyśliłem wykazać, co jest najpotrzebniejsze rolnictwu i przemysłowi naszemu i w jaki sposób im tę pomoc dać możemy.

Zanim przystąpię do obranego przedmiotu, pozwalam sobie odpowiedzieć na zapytanie, które się samo myśli naszéj nasuwa: *zkąd poszło nasze ubóstwo?* Mniemam, że krótkie przejście naszego życia społecznego, przez ostatnich lat kilkadziesiąt i wpływu jego na bogactwo krajowe, okaże nam snadniéj, czego nam przedewszystkiém trzymać się należy, aby nam się powiódł nasz przemysł krajowy.

Pomówienie Polaków, a szczególniéj szlachty polskiéj, jakoby była winna wszystkiemu złemu, jakiém kraj jest dotknięty, wyszło od naszych nieprzyjaciół i stało się tak popularném, że wierzymy w słuszność posądzenia nas o lenistwo, niewiadomość i rozrzutność, jakoby przymiotów wrodzonych charakterowi naszemu. Kiedy powstało to zdanie? tego dojść trudno; pewną jednakże jest rzeczą, że popularność jakiegoś zdania nie zawsze jest oznaką jego słuszności. Gdyby rzeczone przymioty, a raczéj usposobienia, stanowiły rzeczywiście narodowy nasz charakter, musiałyby być po wszystkie czasy naszego istnienia i we wszystkich miejscach pobytu rodaków naszych widoczne skutki tak smutnych kwalifikacji. Temu jednakże przeczy najmocniéj historja, znaczeniem jakie zajmowali Polacy w gronie cywilizowanych narodów, nie mniéj też dowodzi teraźniéjszość, że są Polacy, którzy umieją i zwykli pracować i oszczędzać się. Mamy zaszczytne tego dowody w urzędach krajowych, a świetne przykłady zdolności, pracowitości i oszczędności polskiéj w handlowych i przemysłowych biórach zagranicznych. Liczba rodaków naszych, którzy odznaczyli się pracowitością i zdolnością swoją, jedni w ścisłych naukach, drudzy w pięknych sztukach, inni w handlu i w przemyśle, nie jest tak zbyt małą w stosunku do liczby ukształconych Polaków, jakby się na pozór zdawać mogło. Z liczby celujących nie trudno by mi było przytoczyć imiona mężów, których zasługi przechodzą obręb naszych granic i dobrze są znane w krajach obcych. Możnaby zatém odciąć znaczną część przypisywanego nam lenistwa i nieznajomości zawodu, jaki sobie który z nas obrał, a pozostałaby rzeczywiście rozrzutność sama, jako przyczyna

*) Rozprawy c. k. galicyj. Towarzystwa gospodarskiego Tom X. rok 1851 str. 58: *Rzut oka na ekonomję Galicji.* Minęło lat 3, nikt jednak nieuwzględnił o tyle pracy p. Rogalskiego, mimo uwagi zrobionéj przek Redakcję tych rozpraw, aby przyznając prawdy, które podziela z autorem rozprawy, sprostował szczegółowo niektóre punkta mylnie widziane przez p. Rogalskiego. Taka obojętność na wszystko krajowe musi zrodzić upadek wszystkiego w kraju.

naszego ubóstwa. Lecz i téj wielka część spada nie tyle na nas samych, ile na nieprzyjazne nam okoliczności, które jednak od gruntownego poprawienia się odwodzić nas nie powinny.

Indywidua, zarówno jak narody, nie rodzą się takiemi jakiemi są: walecznemi, przemyślnemi lub opieszałemi i nieumiejętnemi, lecz w piérwszych rozwija te przymioty wychowanie, w drugich instytucje i prawa krajowe, w obudwu zaś panujący duch czasu. Oczernieni najpiérw przez dowcipnisiów, którzy umieli nasze cnoty na śmiéch wystawić, doznaliśmy największego nieszczęścia, jakiém naród dotknięty być może. Dzika natenczas w porównaniu do nas Rosja, poczęła liczyć się do europejskich narodów, Polskę zaś, a w szczególe Galicję, ogłoszono krajem niedźwiedzim.

Niedawno temu upatrywano całe bogactwo Galicji jedynie w rolnictwie i poczytywano ją wszędzie jako nie mającą i nie potrzebującą przemysłu. Nowy porządek w Galicji, nieznajomość kraju naszego, historji i potrzeb jego, chybiły z początku nie w jednéj mierze, nadały nam kierunek wyłącznie rolniczy: ztąd prawa i nauki, które nie popiérały nowego przemysłu, a niekiedy utrudniały nawet dawniéjszy. Kilkunastoletnia drogość zboża w czasach wojennych i dobry odbyt innych surowych płodów rolniczych zdawały się stwierdzać powyższe zdanie i skłoniły majętniejszą młodzież do oddania się w powszechności gospodarstwu wiejskiemu. Szkół specjalnych technicznych, górniczych i handlowych nie mieliśmy natenczas w kraju, w którychby się można było sposobić do tych zawodów. Uboższa młodzież, która nie miała nadziei zostać, po ukończeniu szkół, dzierżawcami lub dziedzicami, obiérała najczęściéj stan prawny albo duchowny, niekiedy wojskowy, nader rzadko lékarski, najmniéj handlowy lub przemysłowy; bo dla tych trzech ostatnich trzeba było jechać za granicę. Rodzice, pojmując coraz bardziéj niedostateczność edukacji krajowéj, starali się posyłać swych synów za granicę, dla kształcenia się i uzupełnienia nauk. Kogo tam hrabią zwano, to wiemy, każdego zatém, który dużo wydawał. A że każdemu milsze znaczenie niżeli pogarda, i młoda dusza nie umié łatwo rozróżnić podłości, pochlébstwa i fałszu od prawdy, więc łatwo nasiąkła pojęciami nowéj, a tyle dla nas zgubnéj, cywilizacji zagranicznéj. Chcąc utrzymać dawne znaczenie szlachcica, który był nim w obec nowego ducha czasu tylko natenczas gdy dużo wydawał, nauczyliśmy się rozrzutności i zbytecznych nam wygód. Podróże do stolic zagranicznych, gdzie nas tak chętnie widziano, stały się marzeniem wszystkich którzy chcieli *być dobrze*, tak samo jak niém jest dla Mahometanina pielgrzymka do grobu proroka. Podróże do obcych krajów są powiększeniem wiedzy i poznaniem mnogich różnic, lecz korzystnemi mogą być tylko dla osób należycie przygotowanych do korzystania z podróży. Z nowém ukształceniem się nastały nowe pojęcia, podług krórych Kopernik nie wiem czy byłby godzien większego znaczenia niżeli który bądź milionowy lichwiarz. Nieszczęściem, nauczyliśmy się przeceniać wartość majątku, zamiast starać się o jego nabycie sposobem spokojnym. Gospodarstwo wiejskie, jako wyłączny zarobek Galicji, z którego miał żyć kraj cały, przestało wystarczać do zaspokojenia wzmagających się potrzeb: wzięto się zatém powszechnie w gospodarstwie do nowych źródeł dochodu: do kart i nadmiaru gorzelni, które pomnożyły długi szlachty a dały początek pijaństwu ludu, na wsi i w mieście.

Nieznaczne na pozór przyczyny i najlepsze chęci zgubiły nas, nauczyły nas rozrzutności, sprowadziły nieznajomość naszego powołania i opieszałość, a w końcu zubożenie całéj ludności. Z wprowadzeniem coraz większém zbytku i towarów zagranicznych upadły miasta nasze i rzemiosła krajowe, nie mające zarobku u możniéjszych—upadło rolnictwo, główna podpora kraju. Pewną bowiem jest rzeczą, że przy całém ulepszeniu gospodarstw naszych, nie mamy dzisiaj ani zboża wystarczającego do wyżywienia krajowéj ludności, ani dobrego bydła, koni, trzody, drobiu i innych płodów rolniczych. Galicja, która była niegdyś śpichlérzem dla postronnych i słynęła z swych koni, a dostarczała masła i sérów krajom niemieckim, musi dziś sama kupować zboże i sprowadzać za drogie piéniądze lepsze konie i mléczne bydło z odległych krain. Sprowadzali wprawdzie i Anglicy, do których się zwykle odwołujemy, wszystkie nieomal zwiérzęta domowe, lecz nie celem zaprowadzenia obcych rass zwiérząt w miejsce swoich, ale dla dalszego udoskonalenia krajowych, które ulepszyli poprzednio krajowemi i dobrą hodowlą. Różnimy się we wszystkiém od Anglików i innych bogatszych od nas narodów tém, że gardząc własném, nie znamy ni wad ni zalet naszych; sprowadzamy wszystko obce, nie wyjmując rozumu. Od czasu jakeśmy uwierzyli w bezwzględną niższość naszego narodowego charakteru, przestaliśmy pracować nad samoistnym postępem w cywilizacji; uwierzyliśmy, że naśladując wyrównamy nierównie prędzéj wzorowym narodom, niżeli gdybyśmy własną drogą starali się utrzymać w liczbie cywilizowanych narodów. Słabość naśladowania cudzoziemczyzny czepiła się nas wszystkich — szlachty, mieszczan, zarówno jak chłopów nawet, — nadewszystko zaś w Galicji. Ktoby chciał poznać etnografją kilkunastu narodów, znalazłby ją w skróceniu najlepiéj zgromadzoną w Galicji.

W tym stanie rzeczy nie możemy się daléj utrzymywać; ubóstwo nasze musi przejść w nędzę, która udaremni wszystkie późniéjsze usiłowania polepszeń. Szczęściem, najbliższa pomoc przeciw naszemu ubóstwu leży w niém samém: niemożebność dalszéj rozrzutności i pobiérania wszystkiego od obcych, konieczność wejrzenia w siebie samych, rządzenia się własnym rozumem, obchodzenia się wyrobami własnego przemysłu, nagląca konieczność ograniczenia się we wszystkiém na własném, nie jest tak smutną, abyśmy się na nią chętnie zgodzić nie mogli; owszem, konieczność ta jest nadzieją błogiego spokoju, po tylu daremnych zabiegach, po mnogich reformach, które nie powiodły się wszystkie. Ograniczenie się na swojém nastręcza nam najlepszą sposobność do oszczędności i do rozpatrzenia się w domu, w kraju, w doświadczeniach naszych, abyśmy przejrzéć mogli, co mamy zostawić na dal i przywłaszczyć sobie, a co odrzucić, jako zbyteczne a może nawet szkodliwe.

Jakkolwiek rolnictwo samo nie może starczyć wszystkim potrzebom Galicji ani pomyślnie rozwijać się bez odpowiedniego mu przemysłu i handlu, to przecież musimy przyznać, że rolnictwo stanowi główną podstawę bogactwa każdego kraju. Rolnicze płody są wszystkie z natury swéj niezbędne do życia, i w wielkiéj części w surowym już stanie zdatne do zaspokojenia piérwszych potrzeb człowieka. Od nich zaczyna się wszelki przemysł i praca, one też dadzą się wielokrotnie pomnożyć na jednéj i téj saméj przestrzeni, jak żaden inny wyrób. Kopalnia kruszcu może się wyczerpać, procent metalu który się w niéj znajduje nie da się niczém pomnożyć, metal sam nie jest rzeczywistą wartością, musi być wyrobiony ludzkim talentem i pracą, jest towarem, a tém samém podlega wszystkim zmianom handlowym; rola przeciwnie dobrze uprawna nie wyczerpnie się nigdy, owszem, urodzajność jéj daje się spotęgować, a rzeczywista wartość jéj płodów jest niezależną od stopnia kultury, mody lub jakiéjkolwiek innéj przemijającéj przyczyny. Rola jest matką narodu, rolnictwu przeto największą uwagę poswięcić należy.

(D. c. n.)

Powietrze przecedzone nie obudza fermentacji ani pleśni.

PP. professor Schroeder i Dr. Th. Dusch z Manheimu ogłosili wiele zajmujących doświadczeń co do wpływu powietrza na gnicie i fermentacją. Doświadczenia te udzielam z szczegółami, są bowiem nadto wielkiéj wagi tak dobrze dla chemika jak dla gospodarza i lékarza, aby nawet wzgląd na szczupły obręb niniejszego Tygodnika dozwalał uszczuplić w jakikolwiek sposób opis tych doświadczeń i ich wyników.

P. Dr. Th. Schwann w Berlinie przekonał się w roku 1837, że świéży odwar mięsa nie gnije, i że płyn sposobny do fermentowania nie fermentuje, gdy przystęp do niego ma tylko wyżarzone powietrze. Doświadczenia te przekonały, że tlen czyli kwasoród powietrza nie jest sam przez się pobudką do fermentacji, do pleśnienia, gnicia lub tworzenia się wymoczków, lecz, że przymiot obudzenia fermentacji właściwym jest niewiadomemu tworowi znajdującemu się w atmosferze i niszczejącemu skutkiem gorąca. P. Schwann domyśla się, że fermentacja i gnicie powstaje w skutek mikroskopicznego zarodku, zawartego w powietrzu, a składającego się z grzybków fermentacyjnych albo z nalewków. Te istoty organiczne rosną następnie kosztem fermentującego albo gnijącego ciała, mnożą się i utrzymują rozpoczęte przeistoczenie się ciał fermentujących.

Z drugiéj strony, już się tego domyślał *Rigaud de l' Isle* i wnioskował, z swoich badań nad miasmatycznością pontyjskich bagien, że najprostszą ochroną przeciw zaraźliwości wyziewów jest pobliski las.

P. Loewel wykazał doświadczeniami swemi, że przesycony wodny rozczyn soli glauberskiéj nie krystalizuje, gdy rozczyn styka się z powietrzem przepuszczoném przez warstwę bawełny. Ten sam rozczyn tężeje prawie natychmiast w zetknięciu z zwyczajném niecedzoném powietrzem.

Te fakta naprowadziły pp. Schroeder i Dusch na domysł, że odwar mięsa powinienby zachować się tak świéżo pod wpływem powietrza cedzonego przez bawełnę, jak się świéżo utrzymuje w zetknięciu z wyżarzoném powietrzem. Za cedzidło użyli bawełny, gdyż ta, jak wiadomo, pochłania chciwie gazy i wciąga zaraźliwe miazma, które się tak łatwo przez bawełnę w dalekie okolice udzielają.

Doświadczenia te są następujące:

Cedzidło składa się z rurki szklannéj mającéj jeden cal średnicy a 20 cali długości. Rurka ta napycha się bardzo lekko bawełną, poprzednio w kąpieli wodnéj wysuszoną. Druga część aparatu jest bania szklanna, szczelnie zatkana korkiem napojonym gorącym woskiem. W korku są dwie rurki zgięte pod prostym kątem. Jedną rurkę łączy się szczelnie z cedzidłową rurką. Druga rurka służy do ciągnienia powietrza, a koniec jéj w bańce jest bardzo blisko powierzchni ciała próbie poddanego. W butelce jest ciało sposobne do fermentacji, odwar mięsa, mięso, warka słodowa lub t. p. Zamknąwszy szczelnie wszystkie połączenia aparatu, rozgrzéwa się ciało zawarte w butelce aż do zagotowania i utrzymuje w stanie wrzącym tak długo, aż się rurki dobrze rozgrzeją; w końcu trzeba przekonać się, że wszystkie złączenia szczelnie są zamknięte.

I. Doświadczenie zrobiono na mięsie wodą zalaném w takim aparacie. Dla porównania, w drugiéj bańce znajdowało się takie samo mięso zetknięte z niecedzoném powietrzem. Mięso stykające się wprost z powietrzem wydawało już w 14 dni woń bardzo odrażającą. Mięso zaś w bańce połączonéj z rurką cedzącą powietrze nie zmieniło się jeszcze w 24 dni, a rozgrzane wydawało woń świéżego mięsa.

II. To samo doświadczenie powtórzono w ciepłéj porze roku, obchodzono się z mięsem jak poprzednio, z tą tylko różnicą, że nie odmieniano powietrza w nocy. Próba trwała 24 dni, skutek był ten sam jak w poprzedniém doświadczeniu.

III. Odrzucono cedzidło z bawełny i włożono w korek, szczelnie zamykający, rurkę długości jednéj stopy, otwartą, a mającą jednę linję tylko średnicy. Rurka tak wązka dawała bardzo skąpy przystęp powietrzu. Po 9 dniach porósł odwar mięsny obfitemi grzybami pleśni. Po 19 dniach była woń tego odwaru mocno tchnąca pleśnią, ale nie rzeczywistą zgnilizną.

IV. Zagotowano mięso w bańce z wodą i zatkano bańkę, jeszcze mocno gorącą, lekko złożoną bawełną. Na tę bawełnianą zatyczkę przywiązano jedwabnym sznurkiem pęczek bawełny, przepuszczający powietrze. Powietrze stało się przez ochłódzenie rzadszém w bańce niż zewnętrzne, dla tego przecedziło się to ostatnie przez bawełnę do wnętrza bańki i do mięsa. Po 24 dniach nie było znać ani pleśni ani zgnilizny, w niektórych miejscach tylko zdawało się mięso nieco bielsze niż przedtém. Odwar, w którym było to mięso, miał smak czystego rosołu i jak ten czerwienił niebieski papier lakmusowy.

V. Te same doświadczenia powtórzono z warką słodową. Próby trwały 24 dni i w lecie. Warka zetknięta z niecedzoném powietrzem zapleśniała już w 8 dni i stała się mętną. Warka stykająca się z cedzoném powietrzem utrzymała się 24 dni w stanie czystym i bez śladu pleśni. Odjąwszy bawełnę, warka, która się 24 dni czysto utrzymała, porosła nader prędko pleśnią i właśnie przedewszystkiém w tém miejscu, gdzie z nią najpiérw zetknęło się niecedzone powietrze.

VI. Mléko świéżo zagotowane nie dało się ochronić od zepsucia przez zetknięcie go z cedzoném tylko powietrzem: skwaśniało, woń jego była ta sama jak zepsutego séra. Różnica między mlékiem zetkniętém z cedzoném a nie cedzoném powietrzem była ta, że piérwsze nie było pokryte pleśnią, a drugie zupełnie.

VII. Świéże mięso włożono do bańki bez zalania go wodą, rozgrzano żeby wypędzić powietrze i zatkano bawełną, przez którą przecedziło się powietrze. Mięso to zepsuło się tak prędko jak i próbka stykająca się z zwyczajném powietrzem. Całą różnicę stanowiło, że mięso które zagniło w cedzoném powietrzu nie miało ani śladu nalewków, mięso zaś zagnite w zwyczajném powietrzu miało ich bardzo wiele.

Z tych doświadczeń wynika wniosek, że są samoistne rozkłady organicznych ciał, które odbywają się przez sam przystęp tlenu czyli kwasorodu powietrza. Takiemi są: gnicie mięsa bez wody, séra w mléku, przetworzenie się cukru w mléku w kwas laktowy czyli mlékowy. Są zaś inne rozkłady, do których nie wystarcza sam przystęp tlenu, ale trzeba do ich poczęcia jeszcze tych niewiadomych przymięszek powietrza, które przy jego cedzeniu pozostają na bawełnie, albo przez żarzenie niszczeją. Tego ostatniego rodzaju rozkładem jest fermentacja warki słodowéj i gnicie odwaru mięsa czyli rosołu. Zdanie niektórych uczonych, jakoby fermentacja winna i zgniła były jednocześnie czynnością maleńkich zwierzątek lub wzrostem drobnowidnych roślinek, ma nowe za sobą prawdopodobieństwo. Powstanie wreszcie tych najmniejszych roślinek lub zwiérzątek sposobem pierwotnym, bez poprzedniego bytu rodziców, jest fałszywym domysłem, który upada przez każde bliższe poznanie życia roślin i zwiérząt. Wszystkie organizmy powstają z jaj, a najmniéjsze, zapewne z zarodków rozsianych w powietrzu.

J. B. R.

ROZMAITOŚCI.

Jęczmień Peruwiański. *(Hordeum gymno-hexatichum)* *Mark Lane Express* zamieszcza obszerne sprawozdanie o tym gatunku jęczmienia, nader zajmującego obecnie uwagę gospodarzy angielskich. Plenność jego jest rzeczywiście nadzwyczajna, kiedy obsiany nim łan w hrabstwie Essex dał 1750 ziarn plonu. Ziarna rozsadzone były na stopę jedno od drugiego, każde wydało najmniéj 20, większa część 30 kłosów, zawiérających nie mniéj jak po 70 ziarn zupełnie wykształconych. Kłosy mają $2\frac{1}{2}$ do 3 cali długości, regularne, sześcio-rzędowe, ziarna kanciaste i nagie, ości prosto stojące około $3\frac{1}{2}$ cali długie. Gatunek ten wprowadził naprzód hr. Lonsdale, któremu go pewną ilość nadesłał przyjaciel z Peru. Ma wielkie podobieństwo z gatunkiem jęczmienia sprowadzonym przed 35iu laty z przylądka dobréj nadziei. W Szkocji otrzymał hr. Lonsdale 10 kwarterów z akra, a buszel ważył 63 funty (blisko $26\frac{1}{2}$ korcy z Jocha wiéd. wagi korca krak. 172 funt. wiéd.). P. Harvey, który liczne z tém ziarnem przedsiębrał próby, tak o niém pisze: „W porównaniu z innym jęczmieniem miałem w roku 1851 i 1852 z peruwiańskiego większy zbiór kwarterów z akra. Dał prócz tego nadwyżkę w wadze a też samą ilość słomy; trawy rosły w nim lepiéj, prędzéj dojrzéwa, a ziarna nie tak się łatwo wysypują, chociaż ości bardzo są kruche; kiedy zupełnie dojrzeje, z łatwością i czysto się wymłaca. Nie wylega, a ziarno łatwiéjsze do mełcia niż innego jęczmienia.“

Wiadomości gospodarskie i handlowe.

Chmiel. *Saaz* (w Czechach) 240 fl. m. k. ctr.—*Lwów* 8 stycz. galicyjski 120—140 fl. ctr.—*Londyn* 16 stycz. krajowy 12—22 Lst. (81—$148\frac{2}{3}$ tal. ctr.),—zagraniczny $12\frac{1}{2}$—18 Lst. (84—119 tal. ctr.) przy bardzo znacznych zapasach Równie wysokie ceny w Bawarji, Lotaryngji i Belgji. Czytając powyższe ceny, przychodzi nam na myśl podanie jednego sprawozdawcy, uprawiającego chmiel czeski w okolicach Krakowa, iż dla braku kupca zmuszony był lat kilka wstrzymać się ze sprzedażą, a w tym roku pozbył trzyletni produkt po 25 fl. m. k. centnar (Ner 45 str. 384 Tygod. z r. z.). Nie sądzimy, aby gatunek jego o tyle miał być pośledniejszym od sprzedawanych we Lwowie przynajmniéj, aby z tego powodu tak niestosunkowo nizką otrzymał cenę. Nie szukając powodów, pozwalamy sobie wszelako zwrócić na tę okoliczność uwagę producentów chmielu, iż przy istniejącéj obecnie łatwości przesyłek kolejami żelaznemi, najmniejszych nawet ilości towarów, wypadałoby udawać się z jego sprzedażą na najwłaściwsze targi, choćby raz przynajmniéj, dla sprawdzenia gatunku i przekonania się o rzeczywistéj jego wartości.

Wełna. *Wiédeń 18 stycz.* Handel mało ożywiony, z powodu zupełnego prawie braku dobrych średnich gatunków. W ciągu tygodnia sprzedano 100 ctr wełny gremplowéj po 122—125 fl. do Pragi i 60 ctr cienkiéj, po 148—150 fl. k. m. *Wrocław 20 stycz.* W zeszłym tygodniu sprzedano 1600 centnarów. Były to po większéj części tylko rossyjskie gremplowe i sukiennicze wełny w cenie 50—60 tal. Wzięto jednak nieco dobréj polskiéj jednostrzyżnéj po 70 kilka talarów.

Marcelli Jawornicki Redaktor odpowiedzialny. — Nakładem J. Wildt. — W drukarni Czasu. — Rządzca A. Czapliński.